

Krystyna Latawiec

Kobiety w rodzinnej biografii Hanny Malewskiej

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Historicolitteraria 6,
88-96

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krystyna Łatawiec

Kobiety w rodzinnej biografii Hanny Malewskiej

Apokryf rodzinny Hanny Malewskiej spotkał się ze sporym zainteresowaniem krytyki ze względu na proponowaną przezeń genealogię typowego polskiego inteligenta, tym bardziej interesującą, że za egzemplifikację zjawiska posłużyły rodzinne dzieje przodków autorki. Warto dodać, iż na ową „polskość” inteligenta złożyły się pierwiastki różnorodnie etnicznie (holenderskie, węgierskie), co pisarka nie bez swoistego poczucia humoru kilkakrotnie przypomina. Wśród przodków byli awanturnicy, sybaryci, pozytywiści i dekadenci, ludzie obdarzeni kupieckim zmysłem, traktujący zasady moralne dość pragmatycznie, jak i prawdziwie uduchowione jednostki, dla których etyka była głęboko uwewnętrznionym systemem przekonań nie tylko światopoglądowych, ale i antropologicznych (biskup Ryx i jego małpa jako zwierciadło człowieka).

Powstanie tekstu zbiegło się z wyraźnie już widoczną w latach sześćdziesiątych tendencją do eseizowania powieści, na co wskazuje Andrzej Sulikowski, wymieniając nazwiska Kazimierza Brandysa, Jarosława Iwaszkiewicza i Zofii Starowieyskiej-Morstinowej¹. Współczesnego czytelnika może już jednak nużyć drobiazgowość niektórych partii *Apokryfu*, zwłaszcza gdy idzie o fabularyzowaną rekonstrukcję biografii antenatów, przy jednocześnie skrótowym potraktowaniu dziejów najnowszych, jakby w miarę zbliżania się do autorskiego „tu i teraz” portrety krewnych blakły i nie dostarczały wyobraźni dość mocnych impulsów. Być może przeszłość jest bardziej malownicza, gdyż jej bohaterowie kojarzą się z anegdotą, ponadto nie krepują inwencji pisarskiej tak, jak osoby znane autorce nie tylko z plotki czy rodzinnej legendy, ale i z autopsji. Malewska deklaruje przy tym „cel nieosobisty” swego społecznego-rodzinnego eseju, przyznając, że chodzi jej o pewną typowość „co drugiego inteligenta” w jej pokoleniu². Tymczasem najbardziej interesująca w tego rodza-

¹ A. Sulikowski, „Pozwolić mówić prawdzie”. *O twórczości Hanny Malewskiej*, Lublin 1993, s. 230.

² H. Malewska, *Apokryf rodzinny*, Warszawa 1977, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzące z tego wydania będą zaznaczać w tekście głównym, podając numer strony w nawiasie.

ju eseistycznych autobiografiach wydaje się świadomość historyczna narratora-autora, który jak Miłosz w *Rodzinnej Europie* poddaje analizie własną umysłowość, ukształtowaną przez historię zarówno w jej wydaniu prywatnym (przodkowie, krewni), jak też ideowym bądź ideologicznym (katolicyzm, rewolucja, marksizm, nazizm). I choć Malewska czyni aluzję do autora *Ocalenia*, którego nazwiska w latach 1963–1964, kiedy pisała swoją kronikę, nie mogła wymienić, to jednak nic nie wskazuje na to, aby zamierzała pójść drogą wytyczoną przez Miłosza w wydanej sześć lat wcześniej *Rodzinnej Europie*. W mniejszym stopniu interesuje ją dziedzina idei, natomiast jej uwagę przyciągają konkretni ludzie osadzeni w tkance życia codziennego. Mechanizmy historyczne pozostają w dość głębokim tle, podczas gdy portrety konkretnych ludzi: ziemian, powstańców, praktycznych pozytywistów, rozleniwionych mężczyzn, zaradnych kobiet, matron czy pensjonarek, żeby wymienić często przewijające się na kartach opowieści typy, uderzają wyrazistością, są bardzo sugestywne, jak choćby wizerunek wspomnianego już biskupa Ryxa. Ten swoisty personalizm wiąże się z chrześcijańską *humanitas* pisarki i wyrosłymi na jej gruncie takimi wartościami, jak „rozważa w podejmowaniu ważkich decyzji, takt i umiar, otwartość, niewyrachowana gościnność, obiektywna ocena własnych możliwości. Słowem, rozum polityczny” – pisze Sulikowski³. Zarazem można to ujęcie rodzinnej przeszłości potraktować jako właściwe dla sposobu widzenia historii przez kobietę. Wrażliwa na pojedynczy los ludzki w jego wymiarze egzystencjalnym, unika narratorka uogólnień natury społeczno-historycznej. Wiedza o kolejnych katastrofach politycznych, jakie były udziałem polskiego ziemiaństwa, odkąd skończył się „najdłuższy karnawał Rzeczypospolitej” tuż przed jej upadkiem, ta gorzka wiedza nie wysuwa się na plan pierwszy. Stanowi raczej tło niezbędne dla ukazania zmagania poszczególnych ludzi z konsekwencjami tychże katastrof, a więc deklasacją społeczną i rozpadem paradygmatu kultury szlacheckiej.

I choć wymienione przez Sulikowskiego, a cytowane powyżej cnoty szlachecko-inteligenckich przodków Malewskiej wydają się dziś brzmieć dość anachronicznie, zważywszy na znacznie osłabiony wpływ tamtego paradygmatu na zachowania społeczne, to jednak *Apokryf rodzinny* nie przestaje zaciekawiać badaczy kulturowych aspektów literatury. Pojawia się nawet w tak odmiennym dlań kontekście, jakim jest krytyka feministyczna. Całkiem niespodziewanie Brigitte Gautier zestawia dzieło polskiej pisarki katolickiej z polemicznymi wobec własnych tradycji autobiografiami Mary Mc Carthy i Simone de Beauvoir. O ile jednak Amerykanka i Francuzka w swoich pamiętnikach (*Pamiętnik katolickiego dzieciństwa*, *Pamiętnik statecznej pani*), opartych na osobistym doświadczeniu, wyrażają bunt wobec religii katolickiej i wobec środowiska mieszczańskiego, o tyle polska pisarka pozostaje w zasadzie wierna tradycji. Podawane przez Gautier przykłady „emblematicznej niepokorności” kobiecych postaci *Apokryfu* mają swe źródło w namiętnie przeżywanej miłości, czego najbardziej radykalnym przejawem jest poślubienie przez jedną z bohatererek Moskala. Badaczka określa to zdarzenie mianem „patriotycznej transgresji”, co ociera się o efekt humorystyczny, niezamierzony jednak, jak się wydaje. Z triady

³ A. Sulikowski, „Pozwolić mówić prawdzie”..., s. 232–234.

pojęć: wiedza, bunt i panowanie, zastosowanych przez autorkę szkicu *Zaklęcia czarodziejki Vivien, czyli o autobiografii kobiecej*⁴, najmniej przekonująca w odniesieniu do dzieła Malewskiej jest kategoria buntu, chyba że przyjąć ją w wersji minimalistycznej, jak czyni to Gautier. Kobiety polskie wyrażają swój brak pokory, gdy wchodzi w związki z mężczyznami odległymi od nich społecznie czy geograficznie, wtedy właśnie manifestują swą niezależność. Trzeba jednak pamiętać, że w świecie *Apokryfu* sporo jest tolerancji dla ekscentrycznych zachowań ludzkich, dla woli życia opartej na prawdziwych emocjach, nie do końca uładowanych przez społeczny konwenans. Wszak ojcowie-założyciele rodu, Holender Ryx i Węgier Krucsa, mieli w sobie coś z ówczesnych awanturników, ludzi epoki Casanovów i Cagliostro. Pierwszy „dyskretnie załatwiał czy to kochanki Stanisława Augusta, czy jego długi, czy wakanse” (s. 12). Drugi przybył na dwór hetmana Ogińskiego, aby wyegzekwować olbrzymi dług za tokaj, a został jego prywatnym zabijaką po tym, jak dał się poznać jako krewki młodzieniec, który nie zdzierzył fatalnej muzyki Radziwiłła Pannie Kochanku, zakrzyknął: „Fagot won, sza krew” (s. 33), po czym stoczył dzielnie walkę z hajdukami księcia.

W jednym Brigitte Gautier ma jednak rację: „Prawdziwymi bohaterkami *Apokryfu* są właśnie kobiety”⁵. Wszak to dzięki pamięci i gadatliwości kobiet przetrwała przez sto pięćdziesiąt lat anegdotyczna tradycja i „przez kobiety przeszła do nowych ich rodzin” (s. 16). Malewska sięga tutaj po znany stereotyp kobiety-plotkarki, ale czyni to całkiem jawnie, wskazując nadto na jego pozytywną rolę, gdy idzie o zachowanie wiedzy, w tym także anegdotycznej, o przeszłości rodu. Przy tym wiedza ta nie podlega weryfikacji według binarnego kryterium prawdy i jej zaprzeczenia, ale okazuje się raczej sferą sensów niezapisanych, domyślanych, sugerowanych. Z przekazywanej drogą ustną tradycji rodzinnej, jak też z własnych wspomnień tworzy pisarka konstrukcję narracyjną typu „grafo-agrafo”, czyli układ złożony z tego, co zapisane (zwerbalizowane) i niezapisane (niezwerbalizowane)⁶. Za przytoczonymi mikrofabułami i anegdotami kryje się właśnie ta komplementarna podwójność, dzięki której na wpol domyślana przeszłość rodzinna nabiera wyrazistości, a jej bohaterowie uosabiają losy egzemplaryczne, dość typowe dla inteligentów, nie tracąc przy tym znamion indywidualności, w niektórych przypadkach nawet wyjątkowości. Narracja nie musi układać się w spójną całość, gdyż: „W relacji „grafo-agrafo” ani kompletność syntaktyczna, ani zamkniętość znaczeniowa nie stanowią kryteriów koniecznych. Od paraboli konstrukcja „grafo-agrafo” różni się tym, że w jej skład wchodzi elementy konkretne, jak i tym, że nie tworzą one sensów o wymiarze uniwersalnym” – pisze Teresa Cieślukowska⁷.

⁴ B. Gautier, *Zaklęcia czarodziejki Vivien, czyli o autobiografii kobiecej*, [w:] *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*, pod red. G. Borkowskiej i L. Sikorskiej, Warszawa 2000, s. 152–157.

⁵ *Ibidem*, s. 153.

⁶ Na temat konstrukcji „grafo-agrafo” w ramach teorii sugestii zob. T. Cieślukowska, *W kręgu genologii, intertekstualności i teorii sugestii*, Warszawa–Łódź 1995, s. 197–206.

⁷ *Ibidem*, s. 201.

Przyjęta przez Malewską modalność narracji apokryficznej pozwala na domysł, przypuszczenie czy nawet „falszyfikat” (rzekomy dziennik czy listy) jako wartościowe poznawczo elementy opowieści. Od początku pisarka traktuje swoich przodków jak aktorów widowiska, którego ramę stanowi wiedza natury ogólnej, zwerbalizowana w rodzinnym przekazie, ale wypełnienie konturów każdej z ról treścią konkretną jest możliwe za sprawą sensów sugerowanych, ukrytych pod powierzchnią zdarzeń. Im przeszłość bardziej odległa, tym ten teatr jest barwniejszy, natomiast gdy pisarka zbliża się do czasów współczesnych, fabularyzowana opowieść przechodzi w dość statyczny opis, czyli fotografię (taki tytuł nosi jeden z rozdziałów). Sama dzieli się z czytelnikiem swoimi wątpliwościami, uprzedza, że wywód będzie nasycony jej refleksjami i komentarzem, a na usprawiedliwienie tych poczynań przywołuje gatunki cechujące się pewną swobodą w podejściu do tematu, czyli apokryf, kronikę, esej. Ukierunkowana autorskimi zabiegami lektura wciąga odbiorcę w grę sensów jawnych i ukrytych, zwłaszcza że Malewska nie stroni od ocen, choć nie są one formułowane wprost, a raczej sugerowane w podtekście przytaczanych anegdot czy poprzez odwołania intertekstualne do idei ważnych w czasach, w których żyli jej bohaterowie. Istotny sens, choć też dyskretnie ukryty za siatką międzyosobowych relacji, wydaje się odnosić do sytuacji i roli kobiet w życiu obyczajowym i społecznym, od czasów stanisławowskich począwszy, a na pierwszych dziesięcioleciach wieku XX skończywszy.

Portrety bohaterek tej rodzinnej narracji wpisane zostały w kontekst obyczajowy kolejnych epok, których obraz aktywnie współtworzyły, nawet jeśli pojawiały się jedynie na prawach wtrącenia ujętego w nawias, plotki z udziałem znanej postaci. I tak w epoce szulerów, *Cyrułika sewilskiego* i złagodzonych wprawdzie, ale jednak wszechobecnych hasel rewolucji francuskiej, kasztelanowa Działyńska, „hic mulier w saskim jeszcze stylu” (s. 15), poleciła swoim ekonomom pisać do siebie per obywatelko. Z kolei w czasach napoleońskich kobiety przeobrażały się jeszcze dogłębniej niż mężczyźni, stając się przeciwieństwem swych rokokowych matek i babek, które zmieniały kochanków jak toalety. Powodowane patriotycznym uniesieniem dziewczęta kochały wojaków walczących za ojczyznę, a niektóre matki zaniedbały nawet wychowanie dzieci, co jednak nie zostało w widoczny sposób napiętnowane w rodzinnych przekazach. Romantyczne ożywienie emocji oznaczało też wzrost pobożności, co ilustruje dobrze relacja matki i córki, czyli Izabeli Czartoryskiej i Marii, autorki *Malwiny*. Izabela zachowała do końca poczucie humoru z epoki poprzedniej, gdy wyznawała cnotliwej córce: „Spowiedzi generalnej to ja chyba nie zrobię, bo widzisz, gdybym wszystko, com wyprawiała za młodu, jednym ciągiem opowiedziała księdzu, nie uwierzyłby chyba starej babie i roześmiałby się” (s. 51). Tego rodzaju „plotki” wprowadzają w klimat czasów minionych i sporo mówią o sytuacji społeczno-towarzyskiej kobiety.

U początków biografii żeńskiej części rodziny Malewskiej znajduje się „mała Colignon”, w młodości kobieta bez przeszłości, co w czasach oświeceniowego liberynizmu stanowiło dużą zaletę. Dla leniwego już potomka przedsiębiorcy Ryxa okazała się prawdziwym darem losu, gdyż z Kopciuszka i dziecka wychowanego w du-

chu Jana Jakuba Rousseau przeistoczyła się w matkę licznego potomstwa i prawdziwą panią na zagrodzie. W sąsiedztwie była bardziej popularna od męża, zwłaszcza kobiety „uważały, że jest nadzwyczajna: zarówno praktyczna jak «romantyczna». Jemu poprawił dopiero pozycję rosnący sybarytyzm” (s. 29). Portret „małej Colignon”, córki warszawskiego kupca, dobrze ilustruje zasadę kreślenia przez Malewską sylwetek przodków. Wyłaniają się oni z niejasnej przeszłości jako figury dość typowe dla swego czasu i dla ówczesnie obowiązujących wzorów egzystencji. Jeśli on zyskiwał akceptację społeczną dzięki postępującemu zblazowaniu, to ona pracowała na dobrą opinię swą ziemiańską gospodarnością. Całkowite przeciwieństwo „żony modnej” Krasickiego, choć nazwisko na francuski rodowód wskazuje. To ona szła pod prąd powszechnym wtedy tendencjom utracjuszowskim, gorszyła ją „światowa” lekko-myślność i trwonienie pieniędzy przez większych i mniejszych panów. Była dobrze osadzona w swojej wiejskiej egzystencji, wolna od pokusy swobody obyczajowej, popularnej wówczas wśród dam w środowisku warszawskim.

W marę jak rozwija się kronika rodzinna Malewskiej pojawiają się na jej kartach różne typy kobiet. Jest wśród nich pogromczyni krewkiego Węgra Kruczaja, który zdążył już wrosnąć w środowisko polskie, przyjął wielkopańskie gesty, choć nikt nie wiedział na pewno, czy jest szlachcicem. Następnie pochodząca z tej linii Justyna Kamińska, prababka narratorki, postać harmonijna i piękna, mimo że nie zostawiła po sobie żadnej legendy, porównana do kobiet z amerykańskiego Południa, figurynek w koronkach, które potrafiły rozwijać talenty i ambicje mężów. Z obserwacji życia jednowioskowej szlachty i dzierżawców wyciągnęła wniosek, że polski wzór życia ogranicza się do kontaktów z sąsiadami w promieniu kilku mil. Ambicja, „bycia kimś” była tej społeczności zupełnie obca, skoro „idealny polski obyczaj uwalniał ich od tego. Nie było żadnej potrzeby być kimś innym niż reszta” (s. 83). Płynął z tego przekonania swoisty optymizm, pewność trwania bez względu na to, co się wydarzy. Przedsiębiorcza Justyna Kamińska założyła hodowlę, nie znajdując wsparcia w mężu, który obawiał się miana dorobkiewicza, jeśli wzbogacą się na działaniach gospodarczych i utraty statusu domu ziemiańskiego. Ten status był zresztą czysto umowny – wynikał z trybu prowadzonego życia, a nie z tytułu posiadania ziemi.

Malewska podkreśla, że to kobiety mają zmysł ekonomiczny, są bardziej praktyczne i wolne od przesądów, które podsuwały model życia beztroskiego jako najbardziej wartościowy, a co za tym idzie małym szacunkiem cieszyła się praca i płynące z niej korzyści finansowe. I choć na fali ideałów pozytywistycznych pojawili się mężczyźni pełni inicjatywy, jak Hipolit Śremski, to jednak dominujący w wieku XIX był nadal wzór egzystencji statycznej: „W Polsce od dawna wyżej ceniono siebie niż swoje mienie, a ponadto raczej samo życie niż jego wymierne osiągnięcia” (s. 135). Wartościowe było to, co zwyczajne, więc „miłe, łatwe i ciepłe obcowanie ludzi jak należy wychowanych i przyzwoicie postępujących” (s. 135). Ta właśnie swojskość, wywiedziona ze szlacheckiego dworu, stanie się obiektem ataku Gombrowicza na polską formę, podczas gdy w spojrzeniu autorki *Apokryfu*, zdystansowanym wprawdzie, momentami nawet ironicznym, zawiera się jednak jakaś nić sym-

patii dla powściągliwości aspiracji życiowych jej przodków. Sama zresztą wychowała się jeszcze według wzoru edukacyjnego, który nie pozwalał na wtajemniczanie dzieci w problemy finansowe. Ponadto wiek XIX z monumentalną architekturą, fabryk, koszar, okazałych gmachów i kościołów, także z wielkomięską nędzą, skłaniał do ucieczki w krainę spokoju, ziemiańskiej gościnności, naturalnej swobody, które to wartości zachowały się w przestrzeni wyznaczonej przez biegnące od bramy przed ganek dworu aleje. „Jakże urocze były te wszystkie aleje” – wzdycha narratorka, czym dowodzi na własnym przykładzie trwałości wzorca, jeśli już nie społecznego, to z całą pewnością jeszcze długo obecnego w sferze mentalnej Polaków.

W zmianach obyczajowych nie miały udziału właśnie kobiety. One wydawały się lepiej znosić kolejne katastrofy polityczne, z sentymentalnych pańienek stawały się odpowiedzialnymi matkami, podejmowały tak istotne decyzje, jak wyjazd z mężem na Kaukaz (Eleonora) czy uczestnictwo w uniwersyteckich wykładach (Winia). Były, zdaniem Malewskiej, bardziej odporne na liczne przesady i łatwiej łamały konwenanse. Gdy mężczyzna starał się tym bardziej utrzymać styl klasy, im bardziej jego pozycja była zagrożona, to kobiecie wystarczało w zupełności jej domowe życie, nadto mogła tworzyć swój własny styl, jeśli ją na to było stać wewnątrz. Oczywiście nie wychodził on poza przyjętą ramę obyczajową, nawet jeśli zdawał się dość ekscentryczny, jak w przypadku pani Lizy, która jako „cura domestica” czciła i obsługiwała męża i synów, ale po tragedii powstania przeszła metamorfozę, płonąć świętym gniewem przeciwko tym, którzy nie zginęli. Umartwiała się przy tym, „leżała krzyżem po kościołach pokutując za oziębłość męża [...], nabawiła się u Dominikanów zapalenia płuc i umarła” (s. 126). Ten typ kobiety histerycznej, jak też kobiety z pretensjami wielkiej damy, która wszystkich strofuje i zadrecza opowieściami o zakochanych w niej kaukaskich księżętach (Seweryna), zasługuje na łagodną wprawdzie, ale jednak ironię. Malewska zdecydowanie bardziej ceni kobiety zaradne, pozbywające się formy „lalki” czy „Madzi”, gdy zajdzie taka konieczność. Najtrafniej określa je słowo dzielność, które neutralizuje wszystkie społeczne „typy” w rodzaju „sentymentalna pańienka”, „kura domowa” czy „matrona”. Trzeba dodać, że to historia przyspieszała tę emancypację, to wydobywanie się człowieka z kokonu konwencjonalnej kobiecości. Na osobną mikrofabułę w *Apokryfie* zasługują też indywidualności, jak „cesarzowa chińska”, która budziła respekt służby i najoporniejszych nawet siostrzeńców. Na stanowczość, a nawet tyranie wobec trusio-watych dziewcząt mogła sobie pozwolić z uwagi na wiek i pozycję. Przykład ten dobrze ilustruje hierarchię zależności w środowisku kobiet jeszcze na początku XX wieku. Tyranizowane za młodu dziewczęta odbijały sobie później własne upokorzenia na młodszych i zależnych od siebie pannach. Taki był wówczas kult dla „siwego włosa”. Malewskiej wydaje się on tym bardziej anachroniczny, że już wtedy na świecie młodość zaczynała brać górę na starością.

W *Apokryfie* kobiecość jest pewną konwencją. Za najbardziej wartościowy uznawano w Polsce wzór egzystencji stabilnej, osadzonej w środowisku ludzi typowych, czyli takich jak inni. Indywidualność nie była w cenie, chyba że łączyła się z doświadczeniem wojennym i emigracją polityczną. Kobiety na starych fotografiach są

do siebie podobne nie tylko strojem, bladą cerą i uczesaniem, ale przez „jakąś obowiążącą miękkość, która była uważana za największy urok i dlatego każda młoda dziewczyna ją osiągała, przynajmniej do fotografii” (s. 184). Narratorka opisuje te „bukiety kobiet” z pewną dozą ciepłego humoru, ale i z przeświadczeniem, że „przemija postać świata”, żeby przywołać zaczerpnięty od Pawła z Tarsu tytuł jednej z jej powieści. Nadchodzą czasy Boya i piosenek w rodzaju „Ja się boję sama spać”, nuconych przez panny pobierające nauki u Urszulanek. Trwała jest tylko materia życia w jego wymiarze jednostkowym, podczas gdy idee podlegają zmianie, jak mody, konwenanse, style zachowania. Dlatego u Malewskiej historia pozostaje w tle zdarzeń powszednich, na plan pierwszy wysuwają się portrety poszczególnych osób, przybliżone w mniej lub bardziej rozbudowanej fabule, w anegdocie lub tylko zarysowane jednym szkicowym zdaniem. Przestrzeń indywidualnej wolności mieści się pomiędzy tym, co społeczne, więc zewnętrzne wobec „ja”, a tym, co z pochodzi z jego wnętrza. Zachowanie między nimi równowagi stanowi o stopniu opanowania sztuki życia.

Pora postawić pytanie, czy *Apokryf* daje się czytać w kontekście prozy feministycznej? Ewa Kraskowska uporządkowała obecne w dyskursie feministycznym cechy tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej⁸. Jeśli chodzi o preferencje tematyczne, to najbardziej nośna jest miłość i to, co się z nią łączy, a więc rodzina, macierzyństwo, relacje międzyludzkie, w tym zażyłość między kobietami, ciało i bliskość z naturą. Najważniejszy u Malewskiej jest temat miłośno-rodzinny, choć raczej w wydaniu pragmatycznym. Uniesienia erotyczne ukazuje rzadko, częściej podkreśla aspekt praktyczny małżeństwa, które jest akceptowaną społecznie formą życia, daje poczucie trwałości. Zachowane są, oczywiście, towarzyskie rytuały, dające poczucie i bezpieczeństwa w ramach społecznego konwensu. Macierzyństwo ujmuje pisarka zgodnie z panującym przekonaniem, że przyspiesza ono dojrzewanie wewnętrzne kobiety, czyni ją rozważną i samodzielną. Relacje międzyludzkie, oparte na praktykowaniu podobnego stylu życia, mają tę zaletę, że nie prowadzą do otwartych konfliktów. Ceniono podobieństwa, nie różnice, chyba że dodawały one uroku, nie naruszając zarazem obowiązujących norm. Przy tym bycie we wspólnocie miało szczególną wartość w czasach popowstaniowych katastrof. Więcej rozsądku na co dzień wykazywały zwykle kobiety, chyba że mężczyzna, jak ojciec pisarki, nabył dyscypliny, samodzielności i wiedzy w rzeńskim klimacie Kaukazu, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Relacje między kobietami nie stanowią w *Apokryfie* wyraźnie wyodrębnionego problemu. Od więzi pokoleniowej ważniejsze jest, jak się wydaje, następstwo generacji, dziedziczenie pamięci, którą nieraz trzeba wzbogacać apokryficznymi konfabulacjami. Tutaj wykazuje autorka cechy empatyczne, właściwe kobiecej wrażliwości, a pozwalające jej użyć wyobraźni w celu odtworzenia realiów życia obyczajowego. Dbą też o stworzenie klimatu emocjonalnego, swoistego środowiska duchowego portretowanej osoby. Daje zresztą równie przekonujące sylwetki męskie jak i kobiece. Płeć nie antagonizuje bohaterów tej opowieści,

⁸ E. Kraskowska, *O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej*, [w:] *Krytyka feministyczna...*, s. 202–203.

stanowi raczej składnik kultury niż biologii. Dlatego i ciało nie wysuwa się na plan pierwszy, chyba że jest to starość widziana oczyma dziecka.

Jeśli idzie o wybory Malewskiej w obrębie konwencji literackich, to decyduje się ona na realizm psychologiczny z poprawką sugerowaną przez tytułowy „apokryf”. Wiedza dochodząca z przeszłości bywa niejasna, a i zapamiętane w dzieciństwie obrazy nie mają ostrych konturów. Dla ukonkretnienia przekazu pisarka posługuje się anegdotą, aluzją literacką czy też przywołanym wprost tekstem kultury. Własną pamięć czyni częścią pamięci zbiorowej, sięga też po formę listu czy pamiętnika. Tym samym motywacja realistyczna zostaje uzupełniona o argument ze sfery osobistej, zresztą autorka nie ukrywa swoich sympatii do bohaterów opowieści, daje wyraz zarówno podziwu i uznania wobec jednych, jak i łagodnej dezaprobaty wobec innych, choć nikt nie został w jej dziele potraktowany jednoznacznie negatywnie. Potrafi wejść w świat wewnętrzny przodka, gdy przytacza jego rzekomy list czy dziennik. Metoda „apokryficzna” oznacza tu w dużej mierze empatyczne nachylenie ku każdej pojedynczej osobie, której należy się coś więcej niż tylko suchy, kronikarski zapis. Pewną rolę odgrywa właściwa kobiecie ciekawość ludzi, zorientowanie uwagi na innych, niekoniecznie ważnych w sensie intelektualnym, jak to jest w przypadku bohatera *Rodzinnej Europy*. Jeżeli przyjąć za Małgorzatą Czermińską, że eseizacja jest „ruchem ku interpretacji”, odmiennym zarówno od intymizmu jaki i od dokumentarności⁹, to kronika rodzinna Malewskiej jest próbą uporządkowania dziejów prywatnych, choć nie należy się po niej spodziewać rozpoznania zjawisk historycznych, co było ambicją Miłosza. Historyzm Hegla i Marksa jest Malewskiej obcy, jako że uwagę skupia na badaniu egzystencji w jej wymiarze codziennym, żeby nie powiedzieć pospolitym, tyle że owa pospolitość bywała w trudnym wieku XIX pewną osłoną przed skutkami degradacji ekonomicznej średniej warstwy ziemiaństwa. Trwałość stabilnych wzorów obyczajowo-społecznych, tak różna od kapitalistycznej dynamiki dziewiętnastowiecznej Europy, znajduje nawet uznanie w oczach autorki *Apokryfu*, choć jest to afirmacja czasem podszyta ironią, często świadoma zmian, jakie niesie historia. W empatycznym podejściu pisarki do przeszłości jest miejsce na akceptację bardzo różnych przekonań, czego dowodem postać społecznego radykała Henryka Kamieńskiego czy dekadenta końca wieku Edwarda. Nie zmienia to faktu, że w naturze polskiej formy ważniejsza od postępu była niezmienność.

Narratorka *Apokryfu* stara się unaocznić dzieje swoich przodków, kiedy odzwierciedla z precyzją realia osiemnastowiecznej Warszawy czy dziewiętnastowiecznego Lublina. Rozluźnia rygor kompozycyjny i tok przyczynowo-skutkowy narracji, choć nie znaczy to, że porzuca próbę zrozumienia i emocjonalnego ogarnięcia opisywanych zjawisk. Jest rzeczowa, zdystansowana, nie koncentruje się na sobie, choć to jej wędrujące po epokach „ja” decyduje o spójności tekstu. Jest ono jednak wychylone na zewnątrz, zainteresowane bardziej światem niż wiwiskacją własnej jaźni. Wszak autorka odebrała jeszcze wychowanie, w myśl którego za niezbyt właściwe uważano egotyczne skupienie na sobie. Poszczególne fragmenty opowieści osnu-

⁹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 18.

te są „wokół centralnej sceny, obrazu lub losu ludzkiego”¹⁰, refleksja nadbudowana jest ponad nimi. Dzięki takiej metodzie to co jednostkowe nie ginie przytłoczone naporem historii. Dokonana przez Malewską rekonstrukcja dziejów rodziny nie ma nic wspólnego z aktualną modą na szukanie rodowodów. Nie chodzi w niej bowiem o przydanie sobie wartości ani o ożywienie romantyczno-rycerskich mitów, lecz o uświadomienie, kim się jest w sensie duchowym. Ponadto istotne jest spojrzenie z perspektywy kobiety, wykształconej na Norwidzie, czytającej też współczesnych jej pisarzy, czego dowodzą wzmianki o Miłoszu czy Gombrowiczu. Zachowuje ona powściągliwość w wydawaniu jednoznacznych ocen, jej panorama przeszłości jest polifoniczna, emocje rodzą się z poczucia uczestnictwa w losach przodków, nie ze sporu czy buntowniczej konfrontacji. Pisarka nie podejmuje się krytyki zastanego dyskursu patriarchalnej kultury, ale pokazuje w sposób afirmatywny kobiecą aktywność jako dopełnienie działalności mężczyzn. Męskie mitologie w rodzaju podszytego narcyzmem Don Juana czy też imperatyw honoru poddaje łagodnej ocenie, która jednak nie przybiera rozmiarów krytycznej reinterpretacji paradygmatu szlacheckiej, potem inteligenckiej kultury. Słowem, nie agon, lecz empatia jest zasadą organizującą świat bohaterów *Apokryfu* w rodzinę, może mało ekspansywną, jak na wiek rozwoju kapitalizmu i wiary w postęp społeczny, ale za to bardzo ludzką w doświadczeniu prywatnej i towarzyskiej egzystencji.

Women in Family Biography of Hanna Malewska

Abstract

Hanna Malewska's essay written in 1964 depicts genealogy of a "typical Polish representative of intelligentsia" starting from the Enlightenment to the 20th century. The writer presents lives of her predecessors against the historical background and social changes, especially in the 19th century. It was women who played a considerable role in those changes because they accepted the lowering of the social status of landed gentry much better than men as they did not have to maintain the illusion of "male honour" the way men did. The women showed great practical skills in household management and children's education. In Malewska's family essay several types of women can be found: a libertine in the Enlightenment, a religious patriot during the time of national resurrections, then a courageous positivist, a boarding school pupil, a matron, and finally a university student.

The narration of *Apocrypha*... was based on the construction of "grafo-agrafo", or "verbalised – nonverbalised". Overt and covert senses, which are complementary towards each other, are transferred in anecdotes and micro stories, in which knowledge assumed is as valid as verbalised. Meta-textual commentary from the author constitutes a framework for the apocryphal story of a family history. Due to the genre category (apocrypha) adopted in the title such narrative devices as suggestion, guess, assumption, confabulation, pseudo-letter and pseudo-diary are justified.

¹⁰ A. Zagajewski, *Aktualny apokryf*, [w:] idem, *Drugi oddech*, Kraków 1978, s. 133.